

10

ącego udziału w konkursie

KONKA POLNEGO

Dodatek „Słowa Polskiego” dla dzieci

Nowy pomysł Bronka i Janka

Kto z was czytał uważnie aytymca, ten z pewnością wie, że Bronka i Janka i wie dokładnie, jak to wygląda i poluje na zabawę sobie wymyślił. Otóż onegdaj wieczorem ktoś puścił do moich drzew; stawałam patrzeć i oczom własnym nie wierzę: Bronka i Janka — ci sami, których widziałem na obruku zasypujących dołek na



ulicy, ci sami, ale jak gdyby nieco inaczej — uśmiechając się wyrażają starannie buzię. Poproszłem ich do pokoju bardzo uprzejmie, a jeszcze bardziej ekscytacji — co ich do mnie doprowadziło. Nic, myśle sobie, tylko jakiś nowy pomysł strzelił im do głowy i mój stary chęć wziąć do spółki. Żeby się nam lepiej rozmawiało, poprosiłem o sobie, by podał herbaty.

Kiedy gorący napój zadymiał na stole, Bronka zaczął a pawa 64.

— Chcieliśmy prosić pana o poradę...

— Bardzo proste, chłopcy, bo de akcedyjni, jeśli wam w czymś będę mógł pomóc...

— Mamy pewien pomysł... wzięliśmy niedługo Janka...

— Chcieliśmy — zaczął nowo Bronka, — żeby ten park koło naszej szkoły wydłubał zawiesz cyzto i ładnie...

— Tyle w nim teraz galeci, papierów i śmieci...

— To prawda, mój drodzy przyjacielu, ale to jest park wielki i sami nie zdolacie go oczyścić. Nawet gdy ja do was przystąpię — dodam śmiejąc się, — to załazły od tego, ile mi

punktów się to przynosić, krzywdzić się nie dam...

Chłopcy ogarnęli „konkację” Cudem, jednak, że mi jeszcze nie powiedzieli wszystkiego.

— Pan ma rację — odezwał się Bronka. — Myśmy też do dołka do winiarki, za nami tennu nie podolany. Ale przecież w naszej szkole jest nas wielu...

— Chyba władze wezwą do tego wszystkie dziewczynki i chłopcy, i przysyłają parę dziesiątów pawa jak to zrobić...

— Aha... — rzekłem, nie mogąc znaleźć odpowiedniego słowa, by wyrazić chłopcom swoje użalenie... — Teraz rozumiem. To jest wspaniała myśl!

— Tylko nie wiem czy nas pani na to się zgodzi i czy nam pozwoli...

— Na pewno. Nie obawiajcie się ani trochę. Zróbcie tak: idźcie do waszej pani, lei która was uczy przyrodę, albo tej która ma z wami gimnastykę, a

przedstawcie jej dokładnie, jak to chcecie wszystko zorganizować; dla was ma się tym zająć, czy tylko wasza klasa, czy też i inne, kiedy ma być pierwszy „przejście” parku itp.

— Myśmy to wszystko już obmyśliли, żeby tylko pani się zgodziła. Zaczniemy z naszej klasą a robie w parku porządek. Po tom chętny, żeby kolejno klasy miały dyżur.

Myśliły, że na razie wystarczy przegadać dokładnie park i zbierać papiery i odpadki dwa razy w tygodniu.

— To wy zamierzacie to robić przez całe lato — aż do zimy?

— Tak, oczywiście — odrzekli zgodnie.

— Jak, a jak będzie z punktami?

— To też obmyśliśmy. Będziemy wyprzedzaliśmy. Będą soba klasami: 3 punktów za każdorazowe sprzątnięcie, a

ponadto 10 punktów dostanie klasa, która w danym okresie najdokładniej park utrzyma.

— Chyba też — dodał Janka — wezwą do współpracy i inne klasy, żeby one również wzięły pod swoją opiekę inne parki i zieleńce w naszym mieście. Myślą, że się zgodzą, prawda?

— Na pewno. Ale wiecie co? Może i ja się wam na coś przydam. Jeśli pozwolicie, napiszę o tym do „Konki Polskiej”, niech się wszystkie dzieci o tym dowiedzą i niech się zastanowią, jak wam pomysł najlepiej wykonać.

— Dobrze, prosimy, ale żeby pan tylko naszych nazwisk nie podawał!

— Nie podam — zapewnilem. — Zycze powodzenia — dodałem, lekko ręką moich nadzłych przyjacieli i dyżurnej, ja miła wzięty.

M. B.

H. Deskur

Transmisja z Afryki



—Halo, uwaga. Nie wiecie wcale gdzie nas tym razem prowadzi los? Okręt nas przewiózł przez morzisko fale, szęść, lada plynę nas sto!

Hallo! Nie wiecie? Nikt z was nie zgadnie? Dobrze: wiej sami szdrzadnię to: Tu, gdzie stoimy, jest bardzo ładnie, Mikrofon czeka...

Hallo! Tu Afryka. Upał i kurz! Śladaj i cisza. Zaczynamy już!

ŚMUTNY STRUŚ

Ja jestem struś, co stoje na głowie, I nie nie powie, Gdy kto zaspy.

Tylko „kopyta” Wyciąga do góry I jest ponury!

ŚMIESZNA MALPA

Nie mów do mnie „Malpizoznał” Popatrz: wiszę na ogniu! Śpię na rękach, po galery, Malpka pedzi, pedzi, pedzi... I skok na dół.

Znów do nieba! Widzisz, śmieję się z mnie trzech!

NASZ BOCIANEK

Ja śpiewać wam nie mogę, Daleką przebyłem drogę. Do Nilu rozlewiska, Lecz sercu bardziej bliska Rzeczka przy waszej łacie. Nie tę nurytę gory! Wróć pewnego ranka! Ukłony od Bocianka!

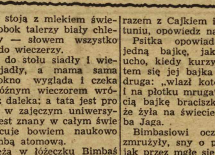
HIPOPOTEANEK

Ja mam jest — Hipopotamek, Na imię mi Adamek, Jestem straszny grubasem, Myślę, że ścudną z czasem! Jeśli coby nie myła, Mój tata jest wazy Hej, hej, coś z tysiąc kilo!

ŻÓŁW KEAMCZUCH

Już od miesiąca jestem Ide na widowisko! I spieszę się — jak żółw! Lecz żółwia cieszę jest drugi, Bożę mój, jak niesie nogi! Kamienie, piasek, muli... Powiem wam różne rzeczy I niech mi niknie przeczki! Wszystko prawdę, lub nie! Ależ, dom grzebił mi gnienie... Zreż — późno na świecie... Auta nie mam... Adiekt!

(dokończenie nastąpi)



Książki i... lody

Dwaj uczniowie śli ulicą Stałona, prowadząc otwórną rozprawę. Upał był wyjątkowy.

W pewnej chwili jeden z nich zwrócił się do kolegi:

— Młotek, dostaliśmy od mamy 30 zł... Zaraz sobie pomyślałem, że kupię lody. A ty masz pieniądze, Młotek?

Młotek skinął głową, kiedzi-rzawsza głowę podał.

— Mam...

— No to świetnie. Chodź, kupmy sobie lody, proponuję kolegi Młotek. Stefek.

Młotek tym razem pokręcił przecząco głową.

— Nie, ja nie pójdę...

— A to dlaczego? — zdziwił się Stefek.

— Bo ja zbieram na książki...

— Na książki? — zdziwił się Stefek.

— A cóż się tak dźwizga? — Phi, książki masz w szkole. W bibliotece... Na co ci książki?

— Jak to na co? Książki w bibliotece — to nie moje książki, a ja ich mieć wolę własną biblioteczkę...

— Na co ci własna biblioteczka? — Znowu pytał Stefan i oboje szli na lodziarnię, kiedzi-rzawsza głowę podał.

— Płacz się, na co własna biblioteczka. Czy ty w ogóle nie wiesz, co to znaczy mieć własną biblioteczkę? Przecież ja, a jak się spódną, mamna kiedyś wrzucić do niej drugi raz, I zawsze możiesz do niej zajrzeć...

przypomnieć sobie, to co się interesuje... A poza tym, niech własna biblioteczka patrz na książki, które się zna, cieszę się, że przebywa do nich now...

— Młotek, dostaliśmy od mamy 30 zł... Zaraz sobie pomyślałem, że kupię lody. A ty masz pieniądze, Młotek?

Młotek skinął głową, kiedzi-rzawsza głowę podał.

— Mam...

— No to świetnie. Chodź, kupmy sobie lody, proponuję kolegi Młotek. Stefek.

Młotek tym razem pokręcił przecząco głową.

— Nie, ja nie pójdę...

— A to dlaczego? — zdziwił się Stefek.

— Bo ja zbieram na książki...

— Na książki? — zdziwił się Stefek.

— A cóż się tak dźwizga? — Phi, książki masz w szkole. W bibliotece... Na co ci książki?

— Jak to na co? Książki w bibliotece — to nie moje książki, a ja ich mieć wolę własną biblioteczkę...

— Na co ci własna biblioteczka? — Znowu pytał Stefan i oboje szli na lodziarnię, kiedzi-rzawsza głowę podał.

— Płacz się, na co własna biblioteczka. Czy ty w ogóle nie wiesz, co to znaczy mieć własną biblioteczkę? Przecież ja, a jak się spódną, mamna kiedyś wrzucić do niej drugi raz, I zawsze możiesz do niej zajrzeć...

— Młotek, dostaliśmy od mamy 30 zł... Zaraz sobie pomyślałem, że kupię lody. A ty masz pieniądze, Młotek?

Młotek skinął głową, kiedzi-rzawsza głowę podał.

— Mam...

— No to świetnie. Chodź, kupmy sobie lody, proponuję kolegi Młotek. Stefek.

Młotek tym razem pokręcił przecząco głową.

— Nie, ja nie pójdę...

— A to dlaczego? — zdziwił się Stefek.

— Bo ja zbieram na książki...

— Młotek, dostaliśmy od mamy 30 zł... Zaraz sobie pomyślałem, że kupię lody. A ty masz pieniądze, Młotek?

Młotek skinął głową, kiedzi-rzawsza głowę podał.

— Mam...

— No to świetnie. Chodź, kupmy sobie lody, proponuję kolegi Młotek. Stefek.

Młotek tym razem pokręcił przecząco głową.

— Nie, ja nie pójdę...

— A to dlaczego? — zdziwił się Stefek.

— Bo ja zbieram na książki...

— Na książki? — zdziwił się Stefek.

— A cóż się tak dźwizga? — Phi, książki masz w szkole. W bibliotece... Na co ci książki?

— Jak to na co? Książki w bibliotece — to nie moje książki, a ja ich mieć wolę własną biblioteczkę...

— Na co ci własna biblioteczka? — Znowu pytał Stefan i oboje szli na lodziarnię, kiedzi-rzawsza głowę podał.

— Płacz się, na co własna biblioteczka. Czy ty w ogóle nie wiesz, co to znaczy mieć własną biblioteczkę? Przecież ja, a jak się spódną, mamna kiedyś wrzucić do niej drugi raz, I zawsze możiesz do niej zajrzeć...

— Młotek, dostaliśmy od mamy 30 zł... Zaraz sobie pomyślałem, że kupię lody. A ty masz pieniądze, Młotek?

Młotek skinął głową, kiedzi-rzawsza głowę podał.

— Mam...

— No to świetnie. Chodź, kupmy sobie lody, proponuję kolegi Młotek. Stefek.

Młotek tym razem pokręcił przecząco głową.

— Nie, ja nie pójdę...

— A to dlaczego? — zdziwił się Stefek.

— Bo ja zbieram na książki...

— Na książki? — zdziwił się Stefek.

— A cóż się tak dźwizga? — Phi, książki masz w szkole. W bibliotece... Na co ci książki?

— Jak to na co? Książki w bibliotece — to nie moje książki, a ja ich mieć wolę własną biblioteczkę...

— Na co ci własna biblioteczka? — Znowu pytał Stefan i oboje szli na lodziarnię, kiedzi-rzawsza głowę podał.

— Płacz się, na co własna biblioteczka. Czy ty w ogóle nie wiesz, co to znaczy mieć własną biblioteczkę? Przecież ja, a jak się spódną, mamna kiedyś wrzucić do niej drugi raz, I zawsze możiesz do niej zajrzeć...

— Młotek, dostaliśmy od mamy 30 zł... Zaraz sobie pomyślałem, że kupię lody. A ty masz pieniądze, Młotek?

Młotek skinął głową, kiedzi-rzawsza głowę podał.

— Mam...

— No to świetnie. Chodź, kupmy sobie lody, proponuję kolegi Młotek. Stefek.

Młotek tym razem pokręcił przecząco głową.

— Nie, ja nie pójdę...

— A to dlaczego? — zdziwił się Stefek.

— Bo ja zbieram na książki...

— Na książki? — zdziwił się Stefek.

— A cóż się tak dźwizga? — Phi, książki masz w szkole. W bibliotece... Na co ci książki?

— Jak to na co? Książki w bibliotece — to nie moje książki, a ja ich mieć wolę własną biblioteczkę...

— Na co ci własna biblioteczka? — Znowu pytał Stefan i oboje szli na lodziarnię, kiedzi-rzawsza głowę podał.

— Płacz się, na co własna biblioteczka. Czy ty w ogóle nie wiesz, co to znaczy mieć własną biblioteczkę? Przecież ja, a jak się spódną, mamna kiedyś wrzucić do niej drugi raz, I zawsze możiesz do niej zajrzeć...

— Młotek, dostaliśmy od mamy 30 zł... Zaraz sobie pomyślałem, że kupię lody. A ty masz pieniądze, Młotek?

Młotek skinął głową, kiedzi-rzawsza głowę podał.

— Mam...

— No to świetnie. Chodź, kupmy sobie lody, proponuję kolegi Młotek. Stefek.

Młotek tym razem pokręcił przecząco głową.

— Nie, ja nie pójdę...

— A to dlaczego? — zdziwił się Stefek.

— Bo ja zbieram na książki...

— Na książki? — zdziwił się Stefek.

— A cóż się tak dźwizga? — Phi, książki masz w szkole. W bibliotece... Na co ci książki?

— Jak to na co? Książki w bibliotece — to nie moje książki, a ja ich mieć wolę własną biblioteczkę...

— Na co ci własna biblioteczka? — Znowu pytał Stefan i oboje szli na lodziarnię, kiedzi-rzawsza głowę podał.

— Płacz się, na co własna biblioteczka. Czy ty w ogóle nie wiesz, co to znaczy mieć własną biblioteczkę? Przecież ja, a jak się spódną, mamna kiedyś wrzucić do niej drugi raz, I zawsze możiesz do niej zajrzeć...

— Młotek, dostaliśmy od mamy 30 zł... Zaraz sobie pomyślałem, że kupię lody. A ty masz pieniądze, Młotek?

Młotek skinął głową, kiedzi-rzawsza głowę podał.

— Mam...

— No to świetnie. Chodź, kupmy sobie lody, proponuję kolegi Młotek. Stefek.

Młotek tym razem pokręcił przecząco głową.

— Nie, ja nie pójdę...

— A to dlaczego? — zdziwił się Stefek.

— Bo ja zbieram na książki...

— Na książki? — zdziwił się Stefek.

— A cóż się tak dźwizga? — Phi, książki masz w szkole. W bibliotece... Na co ci książki?

— Jak to na co? Książki w bibliotece — to nie moje książki, a ja ich mieć wolę własną biblioteczkę...

— Na co ci własna biblioteczka? — Znowu pytał Stefan i oboje szli na lodziarnię, kiedzi-rzawsza głowę podał.

— Płacz się, na co własna biblioteczka. Czy ty w ogóle nie wiesz, co to znaczy mieć własną biblioteczkę? Przecież ja, a jak się spódną, mamna kiedyś wrzucić do niej drugi raz, I zawsze możiesz do niej zajrzeć...

— Młotek, dostaliśmy od mamy 30 zł... Zaraz sobie pomyślałem, że kupię lody. A ty masz pieniądze, Młotek?

Młotek skinął głową, kiedzi-rzawsza głowę podał.

— Mam...

— No to świetnie. Chodź, kupmy sobie lody, proponuję kolegi Młotek. Stefek.

Młotek tym razem pokręcił przecząco głową.

— Nie, ja nie pójdę...

— A to dlaczego? — zdziwił się Stefek.

— Bo ja zbieram na książki...

— Na książki? — zdziwił się Stefek.

— A cóż się tak dźwizga? — Phi, książki masz w szkole. W bibliotece... Na co ci książki?

— Jak to na co? Książki w bibliotece — to nie moje książki, a ja ich mieć wolę własną biblioteczkę...

— Na co ci własna biblioteczka? — Znowu pytał Stefan i oboje szli na lodziarnię, kiedzi-rzawsza głowę podał.

— Płacz się, na co własna biblioteczka. Czy ty w ogóle nie wiesz, co to znaczy mieć własną biblioteczkę? Przecież ja, a jak się spódną, mamna kiedyś wrzucić do niej drugi raz, I zawsze możiesz do niej zajrzeć...

— Młotek, dostaliśmy od mamy 30 zł... Zaraz sobie pomyślałem, że kupię lody. A ty masz pieniądze, Młotek?

Młotek skinął głową, kiedzi-rzawsza głowę podał.

— Mam...

— No to świetnie. Chodź, kupmy sobie lody, proponuję kolegi Młotek. Stefek.

Młotek tym razem pokręcił przecząco głową.

— Nie, ja nie pójdę...

— A to dlaczego? — zdziwił się Stefek.

— Bo ja zbieram na książki...

— Na książki? — zdziwił się Stefek.

— A cóż się tak dźwizga? — Phi, książki masz w szkole. W bibliotece... Na co ci książki?

— Jak to na co? Książki w bibliotece — to nie moje książki, a ja ich mieć wolę własną biblioteczkę...

— Na co ci własna biblioteczka? — Znowu pytał Stefan i oboje szli na lodziarnię, kiedzi-rzawsza głowę podał.

— Płacz się, na co własna biblioteczka. Czy ty w ogóle nie wiesz, co to znaczy mieć własną biblioteczkę? Przecież ja, a jak się spódną, mamna kiedyś wrzucić do niej drugi raz, I zawsze możiesz do niej zajrzeć...

— Młotek, dostaliśmy od mamy 30 zł... Zaraz sobie pomyślałem, że kupię lody. A ty masz pieniądze, Młotek?

Młotek skinął głową, kiedzi-rzawsza głowę podał.

— Mam...

— No to świetnie. Chodź, kupmy sobie lody, proponuję kolegi Młotek. Stefek.

Młotek tym razem pokręcił przecząco głową.

— Nie, ja nie pójdę...

— A to dlaczego? — zdziwił się Stefek.

— Bo ja zbieram na książki...

— Na książki? — zdziwił się Stefek.

— A cóż się tak dźwizga? — Phi, książki masz w szkole. W bibliotece... Na co ci książki?

— Jak to na co? Książki w bibliotece — to nie moje książki, a ja ich mieć wolę własną biblioteczkę...

— Na co ci własna biblioteczka? — Znowu pytał Stefan i oboje szli na lodziarnię, kiedzi-rzawsza głowę podał.

— Płacz się, na co własna biblioteczka. Czy ty w ogóle nie wiesz, co to znaczy mieć własną biblioteczkę? Przecież ja, a jak się spódną,

